

# Pismo

MAGAZYN OPINII

PAŹDZIERNIK 2020 | NR 10 (34)

REPORTAŻ

Od czego dzieci  
uciekają w używki?

ESEJ

Demokracja tak,  
wybory nie?

NOWY CYKL

Filipa Springera  
wyprawa po  
nadzieję

HISTORIA OSOBISTA

Koniec Białorusi,  
jaką znamy

RIGCZ 20

CENA: 14,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

10>



9 772544 502005

MAGAZYN OPINII

# Pismo

PAŹDZIERNIK 2020 | NR 10 (34)



# Jesień we Wrocławiu Mieście Literatury

**3-10.10.2020**

Tydzień noblowski

**7-18.10.2020**

Bruno Schulz. Festiwal



**12-18.10.2020**

międzynarodowy

**Silesius**

festiwal

poezji

Międzynarodowy Festiwal Poezji  
Silesius

**17.10.2020**



ANGELUS

LITERACKA NAGRODA EUROPY ŚRODKOWEJ

Literacka Nagroda Europy Środkowej  
Angelus

**17.10.2020**



Wrocławská Nagroda Poetycka  
Silesius

**1-10.10.2020**



16. Opowiadania

International Short  
Story Festival

Międzynarodowy  
Festiwal Opowiadania

**17-25.10.2020**



Wrocławiu,  
**MARSZ**  
do księgarni!

Wrocławiu,  
marsz do księgarni!



literatura.wroclaw.pl



Wrocław Miasto Literatury



Wrocław miasto spotkań

Fundacja  
Orty  
Technologicznej



Wrocław  
Miasto  
Literatury  
UNESCO



RADIO  
NOWY ŚWIAT

kino | nowe horyzonty

POLITYKA

TYGODNIK  
PÓWSZECHNY

Pismo

www.wroclaw.pl

ZNAK

wyborcza.pl

OCF

TOK

# MAGAZYN OPINII Pismo.

PAŹDZIERNIK 2020

## OPOWIADANIE

**Tamta kobieta** | 6  
PAULINA JÓŹWIK

**Nie rokował** | 94  
MIKOŁAJ GRYNBERG

## RZECZ GUSTU

**Redakcja poleca** | 3  
wydarzenia kulturalne w październiku

## APTECZKA

**Co w niej trzyma...** | 93  
ROMAN GUTEK

## POEZJA

**jeszcze, już** | 33  
OLGA STEHLÍKOVÁ

**Ego Catharina de Hemessen (...)** | 75  
DANIELA VODÁCKOVÁ

**Obiad rodzinny** | 81  
ANNA BEATA HÁBLOVÁ

## OBRAZ

CYKL DOBRO WSPÓLNE **Anna daje szansę** | 4  
MARTA RYBICKA

FOTOREPORTAŻ **Portret** | 42  
JACENTY DĘDEK, KATARZYNA DĘDEK

KOMIKS **Instytut bombowych teorii** | 19  
TOM GAULD

ŻARTY RYSUNKOWE  
JAREK KOZŁOWSKI

OKŁADKA **Dorosłe dzieci**  
DOROTA PIECHOCIŃSKA

## FELIETON

2 | TYMCZASEM **Smartfony**  
MARCIN WICHA

96 | PRZYPISY **O Polsce pozamiejskiej**  
ZUZANNA KOWALCZYK

## ROZMOWA

20 | **Dzieci we mgle**  
RAFAŁA SZYMAŃSKIEGO o depresję dzieci pyta JANUSZ SCHWERTNER

34 | **Lewe, prawe loff**  
Z DR. HAB. MICHAŁEM ŁUCZEWSKIM o Polsce rozmawia KAROLINA LEWESTAM

## REPORTAŻ

10 | **Miłość ma gorzki smak amfetaminy**  
MAGDALENA FELIS słucha, co dziś mają do powiedzenia młodzi z małych miast

28 | **Napór wolnej rzeki** NOWY CYKL  
FILIP SPRINGER w pierwszej odsłonie *Wyprawy po nadzieję*

## STUDIUM

50 | **Czy mamy szansę na polską transformację energetyczną?**  
KAROLINA BACA-POGORZELSKA sprawdza, czy odejście od węgla jest realne

68 | **W polskich miastach mieszkają samochody**  
EDYTA BRYŁA zastanawia się, dlaczego wolimy auta od komunikacji publicznej

## ESEJ

58 | **Wylosuj sobie demokrację**  
JĘDRZEJ MALKO bada, czy demokracja bez wyborów jest możliwa

86 | **Kaszel i żar**  
MACIEJ JAKUBOWIAK o tym, że rzucanie palenia to męka, ale za to jaka piękna

## HISTORIA OSOBISTA

76 | **Od miesiąca żyję w innej Białorusi**  
KATERINA BARUSHKA pisze z Mińska o społeczeństwie domagającym się zmian

MAGAZYN OPINII  
**Pismo.**

Wydawca: Fundacja Pismo  
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,  
00-033 Warszawa  
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz  
Członkowie Zarządu:  
Magdalena Kicińska, Piotr Stasiak

Pismo. Magazyn opinii  
[www.magazynpismo.pl](http://www.magazynpismo.pl)

Redakcja: Pismo. Magazyn opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,  
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Szefowa Działu Idei: Karolina Lewestam,  
Sekretarz Redakcji: Katarzyna Kazimierowska, Redakcja: Marcin Czajkowski, Zuzanna Kowalczyk, Zofia Sawicka,  
Felieton: Marcin Wicha, Korekta: Monika Marczyk, Dorota Śrutowska,  
Szefowa Projektów Cyfrowych: Barbara Sowa, Wydanie Cyfrowe: Mateusz Roesler,  
Projekt makiety: Jacek Utko, Redaktorka Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz,  
Szefowa marketingu i sprzedaży: Kalina Wyszyńska, Promocja: Ewa Salamon, Fundraising: Anna Linowska,  
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, Prenumerata: www.magazynpismo.pl/prenumerata

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.



**MARCIN WICHA**  
(ur. 1972), grafik,  
projektuje okładki,  
plakaty, znaki  
graficzne. Pisarz.  
Nagrodzony  
Paszportem  
„Polityki”  
2017 w kategorii  
literatura. Laureat  
Nagrody Literackiej  
Nike 2018 za  
*Rzeczy, których  
nie wyrzucilem.*

# Smartfony

**K**ilka lat temu w internecie toczyła się jakaś polityczna dyskusja. Dziś już nie pamiętam o czym, wtedy jeszcze czytałem takie rzeczy. W okolicach trzysetnego komentarza ktoś napisał tonem nieznoszącym sprzeciwu: „Przemoc ma to do siebie, że jest niewidoczna”. Wszyscy się zgodzili. A może tylko przeszli nad tym stwierdzeniem do porządku dziennego, jakby nigdy nie widzieli rozbitego nosa czy wybitego zęba.

Tego lata zobaczyliśmy zło, które niczego już nie udaje. Niczego się nie wstydy. Nie próbuje ukryć. Jest zdecydowanie widzialne.

Zapamiętałem nagranie z Mińska. Parking przed więzieniem. Dziewczyna miała ortalionową kurtkę. Sprawiała wrażenie zmarzniętej. Jakby przez noc zmieniły się pory roku. Tak naprawdę wciąż było lato. Świeciło słońce.

Zapamiętałem głos zza kadru. Należał do starszej kobiety, która trzymała telefon.

– Juź dobrze – mówiła. – Juź dobrze. – A potem powtarzała jakieś wielopiętrowe rosyjskie czy białoruskie zdrobnienia, uspokajające słowa. – No juź – mówiła miękko. – Juź dobrze. – Potem głos jej się zmieniał, gdy przeklinała tamtych. – Faszyci! Gady! – I ciszej – No, juź, juź koniec, juź dobrze. – Faszyci! – No juź, no juź, no juź.

Powiedz, niech świat usłyszy. Powiedz, niech świat zobaczy. Pomiędzy nimi – pomiędzy tymi dwiema – był smartfon, jakiś Samsung czy Huawei. Najwyraźniej świat był właśnie tym smartfonem z aparatem, kamerą, matrycą na ileś tam pikseli. Był to świat opłacony w trzydziestu sześciu miesięcznych ratach zero procent z dużą liczbą minut w abonamencie i transferem danych.

Świat to nasze smartfony z mniejszymi lub większymi ekranami. Przylepione do rąk. Podłączone do sieci. Odłożone na nocnych stolikach. Rozładowane w najbardziej nieodpowiednich momentach, nadłuzzone, utopione.

Smartfony wyświetlały kolejne zdjęcia. Obrazki z sinymi plecami, pośladkami i udami. Ze spuchniętymi oczami. Dotykaliśmy tych filmików. Dotykaliśmy śladów na ludziach. Dotykaliśmy możliwie delikatnie. Skrolowaliśmy lekko, żeby nie bolało.

Zjeżdżaliśmy w dół ekranu, ponieważ działo się tyle innych rzeczy.

Świat nie jest szczególnie obojętny. Świat ma po prostu ograniczoną pamięć. Zapchaną kartę. Nie daje sobie rady z przetwarzaniem danych.

Potem smartfony przynosiły inne, pogodniejsze kadry. Wybierały te z flagami. Te z tłumem ludzi. Z plakatami. Plakaty były zabawne. Nasze smartfony cenią zabawne hasła. Smartfony cenią cięty humor, jakby to był maj 1968 roku i Paryż, a nie Mińsk w 2020 roku.

MAMA PRZYSIĘGA, ŻE NIE JESTEŚ MOIM BAĆKĄ.  
SASZA, TY MÓWISZ, A JA SIĘ WSTYDZĘ.  
DZIADKU, WEŻ LEKARSTWO.  
SASZA, ZAGRZAŁEM CI PRYCZĘ.  
LEĆ, SASZA, LEĆ.  
SASZA, SORRY, TY NIE NASZA LOVE STORY.  
SASZĘ W KAFTAN.  
CHCEMY ŻYĆ.  
CHCEMY PRAWDY.  
JESTEM MARIONETKĄ ALBERTA CAMUSA.  
NIKT NAM NIE PŁACI. BIAŁORUSINI NIENAWIDZĄ  
ŁUKASZENKI GRATIS.  
MAM TE DNI, DNI OBALANIA DYKTATORÓW.  
ODDZIAŁ MIŁOŚNICZEK WINA I DEMOKRACJI.  
ŻEŃSKA REPREZENTACJA NARODOWA W OBALANIU  
DYKTATURY.  
SASZA, ODEJDŹ I ZABIERZ ZE SOBĄ PATRIARCHAT.  
JEST JUŻ TAK ŹŁE, ŻE WYCHODZĄ NAWET  
INTROWERTYCY.  
I tak dalej.

Tego lata eksperci mówili: sieciowe protesty, rozproszone przywództwo, geopolityka, rynki zbytu, struktury siłowe.

Jesienią wyglądało, że to się raczej nie może dobrze skończyć. Słuchałem audycji radiowej. Polityk zmęczonym głosem wyliczał możliwe scenariusze. A potem dodał – i ta uwaga jakoś nie pasowała do reszty zdań: – Ludzie wychodzą na ulice, ponieważ wtedy czują się szczęśliwi. Nikt ich nie zatrzyma, bo doświadczenia szczęścia nie można zapomnieć – wyjaśnił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

# Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA”  
poleca w październiku

## Festiwal Conrada

Jedna z największych międzynarodowych imprez literackich w Polsce odbędzie się w tym roku po raz pierwszy w wersji online między 19 a 25 października. W dwunastej edycji, odbywającej się pod hasłem „widzialne i niewidzialne”, uczestniczyć będzie można zatem z domu, słuchając dyskusji i spotkań m.in. z Sigrid Nunez, Etgarem Keretem, Royem Jacobsenem czy Emilie Pine, a z polskich twórców – choćby Markiem Bieńczykiem, Mikołajem Łozińskim i Magdaleną Tulli.

WIĘCEJ: [conradfestival.pl](http://conradfestival.pl)



## Festiwal Nowa Europa. Zbliżenia

Od września do grudnia trwa zmodyfikowany pandemicznie Festiwal Nowa Europa, w ramach którego można poznać najciekawszych twórców współczesnego teatru europejskiego. Nowy Teatr w Warszawie pokazuje na swoich deskach gościnne spektakle, w tym obiecujące debiuty z Europy Wschodniej, a programowi teatralnemu i filmowemu towarzyszy wystawa *feat. Dźwięk*, skupiająca się na wykorzystaniu sztuk performatywnych w praktykach artystycznych. W październiku polecamy *Imaginary Europe* w reżyserii Olivera Frlijicia oraz *Wstydlive widoki* Driesa Verhoevena.

WIĘCEJ: [nowyteatr.org](http://nowyteatr.org)



## Demakijaż. Festiwal Kina Kobiet

Piąta edycja, pod hasłem „Ciało” odbędzie się w dniach 21–25 października w Centrum Kultury w Lublinie. Zobaczycie filmy fabularne i dokumentalne z całego świata, a w nich talent, siłę i determinację kobiet po obu stronach kamery. Wstęp na wszystkie projekcje jest bezpłatny.

WIĘCEJ: [camerafemina.org](http://camerafemina.org)

## Październik 2020

19 20 21 22 25

### Cykl wykładów i seminariów *Ekonomie przyszłości*

Od września do grudnia potrwa druga odsłona cyklu seminaryjnego *Ekonomie przyszłości* organizowanego pod kuratelą Przemysława Wielgosza. Biennale Warszawa tym razem poprowadzi cykl w formule hybrydowej. 20 października wykład pod tytułem *Jak przetrwać w antropocenie?* wygłosi prof. Ewa Bińczyk, a w listopadzie seminarium o feministycznej wizji ekonomii przyszłości poprowadzi prof. Anna Zachorowska-Mazurkiewicz.

WIĘCEJ: [biennalewarszawa.pl](http://biennalewarszawa.pl)



### Ukraina! Festiwal Filmowy

Między 22 a 25 października w sieci oraz w warszawskim Kinie Iluzjon odbędzie się festiwal kina zza naszej południowo-wschodniej granicy. W ramach piątej edycji Festiwalu Filmowego Ukraina!, organizowanego pod hasłem „Od Wschodu do Zachodu”, pokazane zostaną najnowsze i najlepsze ukraińskie filmy, w tym *Ziemia jest niebieska jak pomarańcza* w reżyserii Iryny Tsilyk, film nagrodzony na festiwalu Sundance oraz niedawno na festiwalu Millenium Docs Against Gravity w Warszawie.

WIĘCEJ: [ukrainaff.com](http://ukrainaff.com)





DOBRO WSPÓLNE

# Anna daje szansę

zdjęcie i tekst MARTA RYBICKA

—  
Anna Lechowska jest prezeską Stowarzyszenia dla Dzieci i Młodzieży SZANSA działającego od ponad dwudziestu lat w Głogowie. Po pomoc mogą zgłosić się tu dzieci, które doznały przemocy fizycznej i emocjonalnej, były wykorzystywane seksualnie oraz te, które uczestniczą w procedurach prawnych, zarówno cywilnych jak i karnych.

– Dzieci potrzebują bezpieczeństwa i zaufanych dorosłych – mówi Anna.  
– Dlatego od dwóch lat w ramach Centrum Pomocy Dzieciom, działającego przy Stowarzyszeniu, mogą liczyć na kompleksowe i bezpłatne wsparcie psychologiczne, pomoc medyczną oraz prawną.

Najważniejszym jednak miejscem jest specjalny pokój przesłuchań. Dziecko opowiada swoją historię sędziemu i psychologowi, której w tym samym czasie słucha również prokurator i obrońca oskarżonego. Dzięki temu nie pogłębia swojej traumy, opowiadając kolejno o swoich przeżyciach różnym specjalistom.

Wszystkie dzieci, których sprawy podlegają pod sąd rejonowy w Głogowie, przesłuchiwane są w CPD.

Cykl we współpracy z kampanią „Organizacje społeczne. To działa”  
[www.todziala.org](http://www.todziala.org)

W kwietniu ginie Nicola. Miesiąc później Julia. A w grudniu Kamila.  
Co łączyło trzy nastolatki z okolic Jeleniej Góry?  
Jedno liceum, jeden rok i trzy zagadkowe śmierci.  
Słuchaj 2. sezonu „Śledztwa Pisma” na [magazynpismo.pl](http://magazynpismo.pl)



# Tamta kobieta

tekst PAULINA JÓŹWIK

Pytasz mnie, jak to się stało, że zapomniał.

Kiedyś mi powiedział, że pamięć jest jak pies, który kładzie się, gdzie chce. Czy miał rację? Czy przeczuwał, co się z nim stanie? Nie wiem. Jego pamięć zerwała się z łańcucha jak pies sąsiadów. Łaciaty taki, z tych małych i wrednych, co robią najwięcej hałasu. Ciągle uciekał, ale nigdy nie oddalał się poza naszą okolicę. Sąsiad godzinami siedział przy oknie i nasłuchiwał każdego szczeknięcia. Gdy w ujadaniu rozpoznał głos swojego psa, wybiegał z domu. Próbował zwabić go kielbasą, ale na jego widok kundel zwiewał. Wracał po tygodniu, dwóch, a czasem po trzech. Czas powrotu do domu wydłużał się z biegiem lat. Aż pies poszedł raz przed siebie i przepadł.

Pytasz mnie, jak to było z jego pamięcią.

Pamięć mu uciekła i doprowadziła do szaleństwa. Kiedy Lola miała jeszcze nadzieję, że da się ją zatrzymać, cały dom oblepiła karteczkami. Wszystko po to, by ćwiczył pamięć. Gdzieś wyczytała, że pamięć jest jak mięsień. A może że to mięśnie mają pamięć? Aż przyszedł dzień, kiedy on przestał na te karteczki zwracać uwagę. Nawet gdy któraś przyklepiła mu się do gołej stopy. W końcu wszystko, co wiedział, wszystkie wspomnienia odlepiły się od niego.

Myszę o tym. O nim, ale bardziej o Loli. Przypominam sobie, jak to z nimi było. Ta choroba z każdym dniem stawała się gorsza. A Lola, jak to Lola – wiedziała, że jeśli go zostawi, spadnie na nią kara. Wiedziała też, że dalsze życie z nim nie będzie różniło się od więzienia. Nie wiem, co ci jeszcze powiedzieć. Najszybciej uciekał przed tym, co było mu w życiu najbardziej znane. Dlatego Lolę zapomniał na samym początku.

SKĄD SIĘ WZIĘŁA, PYTASZ. No skąd?

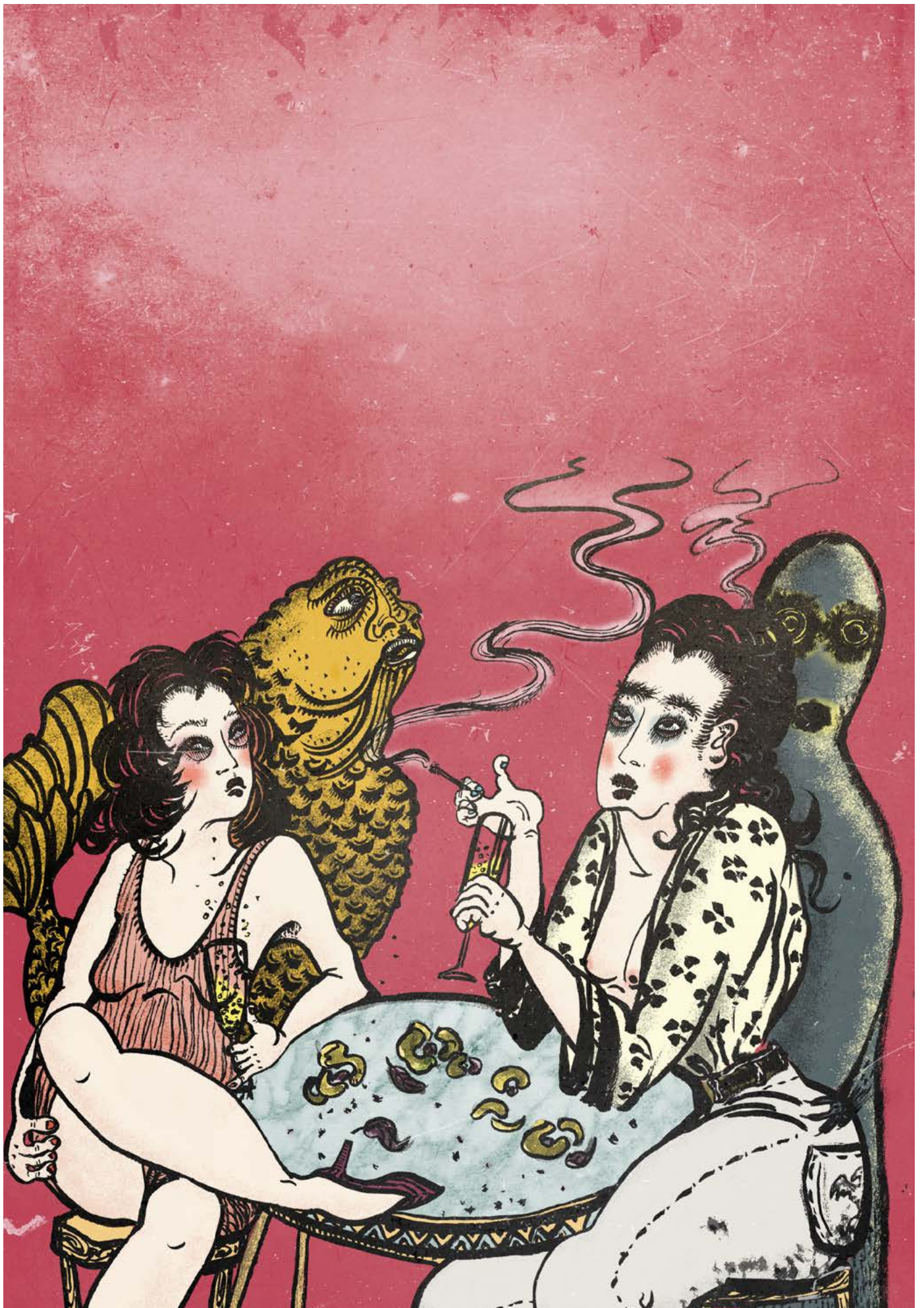
Kiedy się zakochał, zabrał ją do rodziców w odwiedziny. Na jej widok matka powtarzała w kółko, że Lola wygląda jak z obrazka. Nic więcej nie przechodziło jej przez usta. Tylko że jaka ta dziewczyna piękna, jak święta jakaś, a może nawet jak sama Najświętsza Panienska.

A on? On z rodzicami rozmawiał tylko przez jedzenie (to z matką) i picie (to z ojcem). Lubił pojeść. Nie to, co teraz, jak go znaleźli, sama skóra i kości. Tamtego dnia brzuch i umysł nabrzmiały mu od wiejskiego jedzenia. I jak się tak najadł do syta, to wtedy wziął ją na kolana i powiedział: „kochamłole”. Dwa słowa sklejone w jedno. Rodzice śmiali się z niego aż do łez, a on razem z nimi. Tylko Lola się nie śmiała. Siedziała mu na kolanach jak mała dziewczynka. Jak córeczka tatusia.

Od tamtej chwili stała się Lolą, choć była Aleksandrą Kwiatkowską. Pasowało jej to, bo on jako pierwszy w jej życiu nie pytał, skąd się wzięła i co było kiedyś. Muszę ci też powiedzieć prawdę. Prawda jest taka, że on przez lata nadużywał słów „kocham” i „Lola”. Ale z biegiem czasu coraz rzadziej spotykały się one w jednym punkcie. Taki właśnie był.

Podczas pierwszej wizyty u rodziców biegał za nią z aparatem. Ustawiał ją w kwiatkach matki – w malwach, ale też w mieczykach i różach. Przez kilka godzin ją tak męczył, a Lola nie protestowała. Matce krwawiło serce. Widziałam to w jej zacisniętych wargach. Mówiła, że nikomu nie pozwala chodzić po swoim królestwie. Ale Loli nie przegoniła. Może z żalu, że jej ręce i nogi były chude jak łydgi. Może widziała w niej to, o czym nie wiedział dotąd nikt. Bo wiesz, Lola była z tych, co się rodzą smutni.

Po pewnym czasie znowu przyjechali w odwiedziny. On wywołał zdjęcia, rozłożył odbitki na stole. Kazał matce wybrać sobie jakieś na pamiątkę. Matka długo nie mogła się zdecydować, które wziąć. Pamiętam, jak okulary zsunęły się jej na czubek nosa. Podsuwała powoli kolejne fotografie pod same szkła, jakby nie mogła rozpoznać, kto znajduje się na zdjęciach. Nie śpieszyła się. Zegar na ścianie zdawał się tykać niczym przed wybuchem. A on siedział przy



matce i nie mógł wytrzymać. – Niech mama wybierze – powtarzał. – A może to, a może tamto – poganiał ją. Matka wybierała dalej w milczeniu. – Co mama taka dziwna? – pytał, ale matka się nie śpieszyła. W końcu wybrała jedno. Na tym zdjęciu widać Lolę z profilu. Stoi boso przy zlewie, jedną nogę śmiesznie podkurczyła. Widać brudną piętę, bo przecież bez butów biegła po ogrodzie. Włosy ma rozpuszczone jak nie ona. Sukienka w białe groszki wisi na niej jak na wieszaku. Nosila ją potem przez lata. Tamtego dnia, gdy zrobił to zdjęcie, Lola płukała w wodzie młode ziemniaki do obiadu. I matka to jedno, zrobione przypadkiem, zostawiła sobie na pamiątkę.

Dziwisz się, że tak pamiętam Lolę. No, to akurat pamiętam. Czy naprawdę była taka ładna? Bo ja się znam na tym, kto ładny, a kto nie? Proste włosy spływały jej wokół twarzy jak ciemna tafla wody. Do tych włosów wszystko miała dopasowane. Brwi i oczy. Rzadko się widywało takie oczy. Kiedy się w nie spojrzało, trudno było rozróżnić, gdzie się zaczyna źrenica. A może gdzie się kończy? Takie były czarne. Jeszcze ci nie dokończyłam, że z tym zdjęciem to narobił kłopotu. Darł się na matkę, że na sztuce się nie zna. Nie potrafił pogodzić się z jej wyborem. Na odchodne wcisnął jej jeszcze jedno zdjęcie z Lolą w kwiatach. Położył je na stole. Nie wiem do dziś, co się z nim stało. Myślę, że matka je spaliła. Żeby było śmieszniej, zdjęcie, które sama wybrała, wetknęła w ramę lustra. Bledło tam aż do jej śmierci. Czekaj, gdzieś je chyba mam, ale nic już na nim prawie nie widać.

Patrz, to ona. Wypłowiła, ale to cała Lola. Lola jak cień.

—  
PYTASZ MNIE, jak to się z nimi zaczęło.

Ona była jedną z tych dobrych dziewczyn. Pokornych, co nie mówią za wiele o sobie, a najmniej wspominają o swojej przeszłości. Jedyne, co miała z dawnych czasów, to szczotkę po mamusi. Po kąpieli siadała przed lustrem i rozczesywała sobie nią włosy. Zawsze nosiła ją w torebce. To

była porządna szczotka z włosiem dzika. Kiedy trzymało się ją w ręce, czuło się, jakby nagle gdzieś blisko wyrósł las.

Śmiejesz się? To ci powiem coś lepszego. Ta szczotka była zrobiona z drzewa z lasu jej ojca. Lola tak opowiadała ludziom i czemu miałyby kłamać? Gdzie ten laszek był? Jakie to ma znaczenie, gdy tamtego świata już nie ma. Z przeszłości miała też bliznę na szyi. Cienką jak łańcuszek. Za dzieciaka kradła gruszki z sadu. Gdy uciekała przez ogrodzenie, drut wbił się jej w szyję. W to akurat mało kto wierzył, bo jak to opowiadała, to zawsze śmiała się dziwnie, jak nie Lola.



A on? On to był kiedyś artysta. Co to nie on. Zawsze miał przy sobie dużo ludzi, dużo kobiet. Starszy od niej ponad piętnaście lat, ale nikomu to wtedy nie przeszkadzało. Takie to były czasy, że się nie wybrzydzało. Brakowało mężczyzn. A może dzisiaj dalej brakuje? Cokolwiek ona chciała, on znajdował wymówkę. Małżeństwo? On tego nie potrzebuje, bo z niego jest nowoczesny człowiek. Dzieci? Nie ma na nie miejsca w mieszkaniu. Niech poczeka, aż się dorobią. Normalna praca? Udusiłby się. Wakacje we dwoje? Przecież jeździ z nim na projekty. Taki właśnie był.

Kiedy już nabrała własnego rozumu, robiła mu o to awantury, ale długo nie potrafiła odejść. Matka prosiła go nieraz, żeby dał Loli spokój. – Niech dziewczyna pójdzie swoją drogą – mówiła mu. Przez to jej gadanie przestali przyjeżdżać w odwiedziny. Lola wpadała potem do rodziców po cichu. Nie mieli ślubu, ale matka traktowała ją jak synową, a ojciec – jakby była jego rodzoną córką.

Język poparzyłam. Może za dużo mówię. Co ja mogę wiedzieć? Poznali się w tramwaju. Był koniec sierpnia, ale co to był za sierpień. Sierpień jak nie lato. Niebo zniżyło się na wysokość asfaltu. Szaro, ponuro, deszcz. Ona weszła przemoczona do tramwaju. Stała nad nim. Woda z jej włosów spływała mu na kolana. – Pani kapie mi tu wszędzie, chce pani, żebym się rozpuścił? – Tak do niej zagadał. Wysiadła na następnym przystanku, a on za nią. Zaprosił ją do kawiarni, a Lola – jak to Lola – zgodziła się.

Wierzysz mi? Taka prawda, że Lola kawy nie pijała, a ze słodczy to jadała śledzie z rodzynkami i cebulą. Za to on lubił tę historię. Nawet gdy już nie pamiętał, kim dla niego była, opowiadał ją w kółko. Szukał jej, tej swojej Loli, i nie widział, że siedzi mu pod nosem. Taka to choroba. Jakby pamięć się na nim mściła.

Czasem chcę wierzyć, że łączyło ich coś więcej, czego nikt nie zrozumie. Że to coś musiało być między nimi. Bo inaczej po co miałyby sobie marnować kawał życia przez niego? Piękna Lola, kwiat północy. Tak na nią mówił. Nie widział, że ten jego kwiat więdnie, bo to on zasłania mu słońce.

Nie wiem, skąd te łzy. Nad losem chyba tak płacę. Pamiętam, kiedy mu się w głowie poprzestawiało. Jednego dnia przybiegł do mnie roztrzęsiony. – Co to ma znaczyć? – krzychał od progu. Nie wiedziałam, o co mu chodzi. Rzucił we mnie plikiem zdjęć. Rozsypały się po podłodze. Usiadłam na ziemi, patrzę, a tam same zdjęcia ulic. Różni ludzie na tych zdjęciach byli. Obcy ludzie, jak to na ulicy. Ludzie w różnych krajach, bo on jeździł za granicę z zespołami i robił dokumentację fotograficzną.

Lolę ciągnął za sobą na te wyjazdy. Świata z nim zobaczyła, to prawda. Biegał w płaszczu po całym mieszkaniu. Zziajany, jakby go ktoś gonił. Ja za nim i pytam: – Zbyszku, o co ci chodzi? Co się stało?

Nerwy mnie biorą na samo wspomnienie. No więc pytam go: – Zbyszku, co z tobą? – A on na to: – Co to za kobieta? Na tych zdjęciach, co to jest za kobieta? – Krzyczał. „Jaka kobieta?” – pomyślałam sobie. Wróciłam do kuchni po zdjęcia. Kucnęłam nad nimi i zaczęłam je przeglądać. W końcu ją dostrzegłam. Na każdej fotografii była Lola. Ale nie Lola w całej okazałości, tylko gdzieś w tle. A to na ławce siedziała, a to przy stoliku w kawiarni, a to szła razem z tłumem. Przyglądałam się jej i czułam, jak pot spływa mi po plecach. On sam zrobił te zdjęcia, nikt inny. Zwariował. Wróciłam do pokoju, a on siedział na kanapie ze spuszczoną głową i sapał. Powiedziałam mu, żeby ściągnął płaszcz. Nie wiem, co mi przyszło do głowy z tym płaszczem. Posłuchał mnie. Usiadłam naprzeciwko niego i mówię: – Co ty, Zbyszku, nie poznajesz? – pytałam i rozkładałam zdjęcia na stoliku. – Nie poznajesz? – wskazywałam na nią palcem, ale on nie wiedział, o kim mówię.

Wybiegł z mieszkania bez płaszcza, bo mu powiedziałam przecież, żeby ściągnął, bo się zgrzeje. A to był listopad. Gdy wyskoczyłam za nim z kamienicy, płatki śniegu powoli opadały na zaschnięte liście. Widziałam, jak znika za rogiem. Zatrzymałam się i słuchałam szemrania pierwszego śniegu. Dokładnie pamiętam ten dźwięk, jakby miasto wstrzymało oddech. Zamknęłam oczy. Kiedy je otworzyłam, puch przykrywał chodnik. Nigdzie go nie było. Żadnych śladów. Zniknął na dwa tygodnie, a Lola zaczęła wierzyć w życie bez niego. Nikomu nie powiedziała tego wprost, ale myślała, że nie wróci.

Wrócił. Odnalazł się w szpitalu z zapaleniem płuc. Lekarze powiedzieli, że wyjdzie z tego, ale to, co ma w głowie, zostanie z nim do końca życia.

— CO BYŁO POTEM, pytasz.

Mineły ze dwa lata od tego, jak wpadł w szal. Jego ataki zmieniły się w stałe punkty dnia. Kurczyły się momenty, gdy był sobą. Choroba nim zaważadnęła, a może to



on zmienił się w chorobę? Lola, jak to Lola, zaciskała zęby i jakoś to życie szło.

Podczas jednego z ataków wrzucił jej szczotkę do pieca. Tę, co miała po mamusi. W złości to zrobił. Lola próbowała ją wyciągnąć i się poparzyła. Wyjęła szczotkę z ognia, ale cóż z tego, jak była nie do użytku. Po wszystkim rękę owinęła bandażem i wyszła z domu. Pech chciał, że na ulicy spotkała koleżankę. Znała Kryskę jeszcze z rodzinnych stron. Nigdy za nią do końca nie przepadała, ale los rzucił je do tego samego miasta. Lola wiedziała, że ludzi się nie wybiera, a Krysia dawała jej coś, czego najbardziej potrzebowała. Opowieści o innym życiu. Kryśka pracowała w zakładzie fryzjerskim, ale była kimś więcej niż zwykłą dziewczyną od strzyżenia. To do niej Lola uciekała. Kiedy fryzjerka myła jej włosy, plotkowała o swoich klientkach. Historie wylewały się z niej i wizyta przeciągała się na dwie godziny. Lola umiała słuchać, a Kryśka opowiadać. Można było w jej opowieściach utopić smutek.

Tamtego dnia, gdy Kryśka zobaczyła ją na ulicy, od razu zapytała: – Co się z tobą dzieje, Lola? Co z twoimi włosami? Zrobił ci się z nich mysi ogonek. – Chciała ich dotknąć, ale Lola odepchnęła jej dłoń. A Kryśka dalej pytała: – Dlaczego już do mnie nie zachodzisz? Lola, co ci się stało w rękę? – I Lola odpowiedziała na to ostatnie pytanie. Powiedziała Kryśce, że złapała za gorący garnek, że to był głupi wypadek. Uśmiechnęła się przy tym i każdy, kto ją lepiej znał, zgadłby od razu, że kłamie. Uśmiechnęła

się, jak nie Lola po prostu. Na odchodne powiedziała jeszcze, że nikt dzisiaj jej nie nazywa Lolą. A potem wracała do domu z myślą, że tamtej kobiety już nie ma.

Gdy weszła do mieszkania, on siedział w fotelu i patrzył na okno. Stała między nim a gęstą firanką. Nie wstyd ci? Chciała go o to zapytać, ale nawet nie drgnął na jej widok. Jakby jej tam nie było. – Czy ty już całkiem rozum straciłeś? – spytała. Cisza. Nic nie odpowiedział. – Zbyszku – szturchnęła go – to ja. – Wolno uniósł głowę i popatrzył na nią, ale jakby przez nią. Nie da się zapomnieć tych wymarłych oczu. Dopiero po chwili ją dostrzegł. Rozpromienił się i powiedział: – Mama wie, że w tym roku mało karpi wyszło na ulice? – Po czym odwrócił się z powrotem do okna. Patrzyła na ten jego błogi uśmiech i na moment zgubiła złość. A potem zgubiła siebie.

Nie wiem, co ci jeszcze powiedzieć.

Chciała się ratować. „Zostaw go – potwarzała w myślach. – Niech się ktoś inny z nim męczy. Młoda jesteś. Ułożysz sobie życie. Nikt ci tego nie będzie miał za złe. Każdy widzi, jak jest. Dajże sobie z nim spokój. Życie sobie zmarnujesz. Nic więcej z tego nie będzie”.

A potem znowu wracała ta myśl, że on jest wszystkim i ona nic więcej nie potrzebuje.

Walczyła ze sobą i zagniała chleb na stolnicy. Nie wiem, co jej przyszło do głowy z tym chlebem. Jedną ręką wbiła palce w ciasto. I w to ciasto kapały jej łzy. „To dobry znak” – myślała. Jak płacze, to przetrwa. Gdy się wyplakała, wsadziła ten niewyrośnięty chleb do pieca. Wiedziała, że jak będzie odchodzić, musi zatrzasnąć za sobą drzwi.

— PYTASZ, CZY MNIE TO męczyło przez te wszystkie lata. Nie wiedziałam, co u niego – aż dotąd. Nie miałam na to siły. Nie mogłam patrzeć, jak on ciągnie ją w dół. Mówisz, że znaleźli go w łóżku? Jak to zrobił? Zostawił list? Co w nim było? Mój Boże. Takich rzeczy się nie zapomina. Moja pamięć waruje przy mnie. Patrzę jej prosto w oczy, jak w oczy Zbyszka i zastanawiam się, co by było, gdyby Lola odeszła wcześniej. A czasem myślę tylko o tym, czy udał się wtedy jej chleb.

# Miłość ma gorzki smak amfetaminy

tekst MAGDALENA FELIS  
współpraca IGOR NAZARUK

JAK WCIĄGASZ, MOŻESZ TYDZIEŃ NIE SPAĆ. Gdy masz piętnaście lat, to organizm jest taki, kurwa, wytrzymały, że o ja pierdołę! Co dają narkotyki? Fazę. Coś się dzieje. Jesteś w tej samej rzeczywistości, ale wszystko widzisz i czujesz inaczej.

Kiedy pierwszy raz o tym słyszę, na początku nie rozumiem. Sandra opowiada o tym jednym tchem, mówiąc o swojej pracy i planach. – Normalnie, dziewczyny z gimnazjum zadawały się z dilerami, bo było fajnie, bo dostały torebkę, kreskę i pigułę. Najwidoczniej nie miały innego pomysłu na życie. A potem zaczynały regularnie ćpać i już nie ogarniały. Ani szkoły, ani życia, ani tego, że facet je robi w chuja.

Rozmawiamy dalej, a ja nie mogę przestać myśleć o tym innym świecie, w którym gimnazjalistki na amfetaminie stają się dziewczynami do towarzystwa. W którym seks jest normalną walutą, a ecstazy za piętnaście złotych – zwyczajnym sposobem na podryw.

Sandra, elegancka, szczupła brunetka, o czujnym spojrzeniu. Ma dwadzieścia trzy lata. Mieszka w S., dwudziestopięciotysięcznym mieście na wschód od Warszawy. Miast podobnej wielkości jest w Polsce dwieście dwadzieścia pięć, ale S. coś wyróżnia – według ostatnich policyjnych statystyk jest trzecie w województwie pod względem ilości skonfiskowanych narkotyków.

Sandra pracuje jako stewardesa autokarowych rejsów międzynarodowych. Dwa tygodnie w drodze, a potem dwa tygodnie wolnego. W ogłoszeniu obiecywali większe pieniądze, ale i tak są niezłe. – Tylko ludzie z pracy są zjebani. Same ćpuny. Od szóstej do dwudziestej drugiej robota, potem przetrwa na sen, więc ludzie ćpają, żeby to wytrzymać. Ale kurwa, bez przesady! Jedna laska, po czterdziestce, jak dojeżdżaliśmy do jej miasta, kazała swojej córce, żeby jej przynieść na dworzec metę. Metamfetaminę. I tamtej się nie udało załatwić – może nie było jak? A matka ją opierdoliła przez telefon, że nawet tego nie umie, że jest do niczego.

Czasem pasażerowie mnie zaczepiają, podrywają – opowiada Sandra – a ja muszę być miła. Kiedyś facet złapał mnie za dupę, jak szłam między siedzeniami. Nic nie zrobiłam, nie wiedziałam, jak mam zareagować.

Pytam, czy coś jej mówi hasło #MeToo. Nic.

Sandra urodziła się w S. i całe życie tu mieszka, z mamą, ojczymem i dwiema młodszymi siostrami, które uwielbia z wza-

jemnością. Jest ich bohaterką. W czasie pandemii to ona zajmowała się rodzeństwem i domem. – Miałam dziesięć lat, kiedy mój tata zginął. Utopił się. Siedzę w piątek, godzina dwudziesta, oglądam telewizję, wchodzi moja ciocia, babcia i jeszcze druga ciocia i mi mówią, że tata nie żyje. Jak potem płakałam w oknie, to babcia mi mówiła: „Cicho, bo usłyszają, że płaczesz”.

Sandra zawsze trzymała się z chłopakami. – W szafie miałam wyłącznie męskie, wielkie koszulki. I miałam w dupie to, jak się dziewczyny ubierały i zachowywały. To kobiece mizdrzenie się zawsze mnie wkurwiało. Pamiętam, jak na wycieczce szkolnej piliśmy wódkę, mieliśmy po trzynaście lat. Dziewczyny sobie tylko smarowały nią usta, żeby chłopaki czuli. A ja piłam naprawdę. Taka była różnica. Chłopaki mi ufają, bo wiedzą, że nie dam się złamać. Jakby policja zatrzymała taką dziewczynkę szesnastoletnią z blantem i by zaczęła jej mówić: „Słuchaj, będziesz miała kłopoty, rodzice się dowiedzą, dostaniesz kuratora”, to ona wiesz, co zrobi? Wszystko im powie! I wsypie kilka osób. A ja wiem, co mówić.

Kiedy w szkole nauczycielka zaprowadziła mnie do dyrektorki – kontynuuje Sandra – bo zobaczyła, że narysowałam Murzynkę z takimi wielkimi sutkami, jak pali jointa. I załamana! A ja nigdy nie brałam jarańca do szkoły, ale tego dnia wzięłam nabitą fi-



fkę, bo to była matura próbna, więc myślę: „Zajaram sobie, i tak nie będziemy mieć lekcji”. Jestem u dyrektorki, a tu policja przyjeżdża. Mówię: „Co, kurwa?! Do obrazka policja przyjeżdża?”. A oni stwierdzili, że wszystko ze mną w porządku, ale mówią, że muszą jeszcze mój plecak sprawdzić. Znaleźli fifikę i na komendę mnie wzięli.

Na komendzie przesłuchanie: „Skąd masz to jaranie? Wiesz, że przypał, klasa maturalna, będziesz miała już osiemnaście lat i chuj. Musisz powiedzieć”. Więc powiedziałam, że był taki pan, z Orange, i on był czarny, ale biały, trochę łysy, ale miał warkoczyki, parę łańcuchów, taki wielki i zapytał, czy chcę jaranie za darmo, a ja mówię: „No, nie wiem, nie wiem, ale chuj, jak za darmo, to wezmę. No i tak. Pojawił się i zniknął”.

W S. RZĄDZĄ PIS i ten sam burmistrz od pięciu kadencji. W ostatniej dekadzie zbankrutowała miejscowa przetwórcza owoców i zamknięto mleczarnię. W S. mówią, że „upadła w sposób zaplanowany”. Co jeszcze jest w S.? Sieć supermarketów spożywczych, dużo komisów samochodowych, dziewięć stacji benzynowych, masarnia i produkcja elementów stalowych.

S. zaczęło podupadać, gdy w 1993 roku zostało odcięte od transportu kolejowego. Budynek dworca najpierw zamienił się w dziką imprezownię, a potem – w lokalne muzeum, do którego nie sposób się dodzwonić. Sygnał jak przy odłożonej słuchawce. Autobusy do Warszawy kursują, ale ciężko znaleźć aktualny rozkład, a ostatecznie przyjeżdżają i tak w innych godzinach. Trzeba mieć szczęście, żeby stąd wyjechać.

– Ludzie stąd chcą wyjechać albo już wyjechali. Mają tu meldunek, ale ich samych już tu nie ma. Najbardziej wkurwia mnie to, że tu ludzie bardziej zajmują się cudzym życiem niż swoim – mówi jeden z chłopaków. Ma dobrą pracę, jest elektromonterem. Marzy, żeby wyjechać do Holandii. Sprzedał nawet samochód, żeby kupić bilety, ale nie zdążył – poszły na zioło i fetę [marihuany i amfetaminę – przyp. red.].

W zamkniętej dziś przetwórci owoców pracował ojciec Sandry. Był mechanikiem i kierowcą. – W wojsku też był, jak na prawdziwego mężczyznę przystało – wspomina dziewczyna. – On był dobry, rozumiesz? Jak

jego koledzy robili wały, to on nie. Ale to on zawsze miał pieniądze i stawał kolegom, pożyczka. Matka się za to wkurwiała. A potem, jak umarł, ludzie zaczęli zwracać te długie. Jeden przyniósł matce dwa koła, drugi trzy. Jakiś następny pięć. Ludzie oddali jego pieniądze, bo go szanowali.

Matka mi zawsze wytyka, że jestem jak ojciec – opowiada. – Że mam jego twarz i charakter. Jakby ją to wkurzało. A ja jestem z tego dumna. Zapytałam ją kiedyś, po co w ogóle za niego wyszła. A ona: „Babcia mi kazała, bo to była dobra partia”. To prawda! Mój tata był przystojny, inteligentny, pracowity, uczciwy. Same superlatywy! Czy idealizuję tatę? Nie podobało mi się to, że się matce podkładał. Że nie był wobec niej twardszy. Ona mu wchodziła na głowę, robiła mu jazdy, a on tylko słuchał, słuchał, a potem brał mnie za rękę i mówił: „Sandra, idziemy”. I szliśmy.

Taty nie ma już przez więcej niż połowę mojego życia, a ja pamiętam taką scenę: tata miał garaż, w którym coś tam zawsze robił,

*Widziałem ludzi pomarnowanych,  
którzy przychodzili po więcej.  
Wszystko wtedy przynosili:  
pierscionek zaręczynowy  
na przykład. Każdy mówił, że wróci  
po tę rzecz, ale nikt nie wracał.*

i raz przenosił takie długie, metalowe rury. I mówi: „Sandra, pomóż mi, bo ja nie dam rady”. Miałam z pięć lat. I trzymałam za jeden koniec, a tata dźwigał całość, ale udawał, że to ja noszę. Czuję, że mu pomagam. Że jestem mu potrzebna.

W S. BRAK TATY wydaje się normą – większość młodych ludzi, których poznałam, nie ma kontaktu ze swoim ojcem. Niektórzy z ich nie żyją, inni pracują za granicą od kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu lat albo ciągle wyjeżdżają w trasy jako kierowcy. Jeszcze inni piją, więc czasem przepadają na całe tygodnie, a innym razem terroryzują domowników. Rzadko trafiają na odwyk, bo matki zazwyczaj za wszelką cenę ukrywają nałóg mężów przed całym światem.

– Pierwszy raz oddałem ojcu dwa lata temu – mówi jeden z chłopaków z miasteczka. Ojciec pije całe jego życie, dwadzieścia dwa lata. – Krew się połała i ktoś wezwał policję. Chyba babcia. Do tego momentu każdy z sąsiadów i z dalszej rodziny myślał, że mamy idealną rodzinę. Potem wszyscy nas pytali, czy to prawda, że takie rzeczy w domu – kurwa, tyle lat i nikt nie widział?

Chłopcy z S. nie mają dobrych relacji z ojcami. A dziewczyny – z matkami.

– Dla matki wszystko, co zrobię, zawsze jest źle, ciągle opierdol, terror psychiczny – mówi Sandra. – Czasem mi się wydaje, że chce mi zabrać pewność siebie. Ale mi jej nie zabierze. Bo dostałam ją od taty. Dobrze wspomnienie z mamą? Jest takie jedno zdjęcie, gdzie mama się do mnie tuli, jakiś wiatr wieje. Wygląda na nim, jakby było jej dobrze.

Pół roku po śmierci ojca matka Sandry związała się z innym mężczyzną. – Pracował u mojego wujka jako kierowca i już wcześniej się dymali. Wiem to. Pamiętam, jak mama mi mówiła: „Słuchaj, będziesz sobie mogła z nim pojechać za granicę, będzie fajnie”. Chciałam być dobrą córką, bo jakbym była niedobra, to zaraz opierdol, więc jechałam. I pierwszego okresu dostałam, jak z nim pojechałam do Hiszpanii, ciężarówką. Stacja benzynowa, ja lat dziesięć, żadnej normalnej, dorosłej osoby – tylko ten facet, co go znałam z pół roku, to co ja mu się będę tłumaczyć, że okresu dostałam?! Poszłam sama na stację, po angielsku próbowałam się dogadać, że potrzebuję podpasek. Poradziłam sobie.

Nie bałam się, że on może coś mi zrobić, dotykać mnie – wspomina. – Ale w ogóle mnie to nie przeraża. Zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że bym tego jakoś nie przeżywała. Może pierwsze trzydzieści minut, a potem nie.

PRZEZ SANDRĘ POZNAJĘ IZĘ, dwa lata starszą, z synem, kilkuletnim Szymonem. Iza wygląda jak blond anioł, uosobienie łagodności, piękne, błyszczące oczy. Rozmawiamy w moim samochodzie, bo w S. mało jest miejsc, gdzie można usiąść przy kawie i dyskretnie pogadać – zwłaszcza podczas pandemii. Od niedawna jest KFC, ale tam sami znajomi, Iza nie chce się na nich natknąć.

Parkuję za pomnikiem żołnierzy wyklętych. Pada deszcz, palimy papierosy.

– Gdy dorastałam, czas wolny spędzałam przeważnie w samochodach, jestem przyzwyczajona – śmieje się Iza. – Nie było gdzie iść, więc w nich siedzieliśmy – nawet nie jeździliśmy, żeby nie wydawać na benzynę! Czasem ktoś miał garaż, to była odmiana.

W samochodach były pierwsze randki i pierwsze kreski. – Zaczęłam się spotykać z chłopakami, jak miałam trzynaście lat, wtedy zaczynał się mój okres buntu. Straciłam dziewictwo w wakacje, chwilę przed czternastymi urodzinami. Nie przywiązywałam do tego wagi. Nie pamiętam, czy się zabezpieczyłam. Mama nie wiedziała, bo z nią w ogóle wtedy nie rozmawiałam. O niczym.

Czy mówiła mi, jak się zabezpieczać? O czym ty mówisz?! – dziwi się Iza. – Ja się od mojej siostry dowiedziałam, o co chodzi z okresem. Jak pierwszy raz zaczęłam krwawić, byłam przerażona. Wołałam na pomoc moją środkową siostrę, z którą wtedy żyłam bardzo źle, jak z najgorszym wrogiem. Ale nie miałam do kogo się zwrócić.

Nikt też ze mną nigdy nie rozmawiał o tym, co grozi młodej dziewczynie. Jedna z siostr mojej mamy poślubiła policjanta. Totalny patus, choć w pracy bardzo ceniony. Nie szanował swojej żony. Jak ciotka szła do pracy, często przychodziłam do nich zająć się ich córką. Kiedyś wrócił ze służby, poszedł się wykąpać i wyszedł z łazienki w samym ręczniku. Więc mówię: „Dobra, to ja idę”, a on mnie zaczął przekonywać, żebym została. I droczyć się ze mną – niby w zabawie. I w tej zabawie próbował zdjąć mi majtki. Poczulałam, że przekroczył moje granice. Ale nie powiedziałam nikomu – komu miałam powiedzieć? Przecież nie matce. Myślę, że by mi nie uwierzyła.

Nie, nigdy nie słyszałam o akcji #MeToo.

JEDNEGO Z CHŁOPAKÓW z s. zapytałam, czy pamięta rozmowy o seksie z rodzicami. Na czym polegało uświadamianie? Pamiętał: – Ojca przysłała mama. Powiedział, że wiem więcej niż on i dał mi zamiast rady stówę na burdel. To była dobra rada.

Seks za pieniądze wydaje się tu zwyczajną rozrywką – jak bilard, tylko droższy, więc chłopaków rzadko stać. Zazwyczaj tylko po wypłacie albo jak ktoś postawi.

Inny sposób to odurzyć dziewczynę narkotykami. Najlepiej nadają się do tego piguły – ecstasy, czyli MDMA z domieszkami, zamknięte w tabletkach, popularne szczególnie na dyskotekach. Jeden z miejscowych dilerów tak poznał swoją dziewczynę. Jego kumpel chciał ją wykorzystać, ale on mu na to nie pozwolił. – Miałem wtedy bardzo zły czas, długi, komornicy. Życ mi się nie chciało. I jak ona się pojawiła, to tak, jakbym nowe życie zaczął. Uwierzyła we mnie, choć jej rodzina była bardzo przeciwna. Miała wtedy szesnaście lat, ja trzydzieści trzy. Dwa lata jesteśmy już razem i mogę powiedzieć, że ona, moi rodzice i brat to są najważniejsze osoby w moim życiu.



— IZA URODZIŁA SIĘ w S. w 1995 roku, ale z dwoma starszymi siostrami wychowywała się w pobliskiej wsi. Miała dziewięć lat, kiedy w wypadku samochodowym zginął jej ojciec, zawodowy kierowca. Z odszkodowania i pieniędzy ze sprzedaży domu jej mamie udało się kupić mieszkanie w S. Wyprowadziły się ze wsi do miasta.

– Jak byłam dzieckiem, ojciec był moim bohaterem! Po latach zrozumiałam, że był zupełnie inną osobą. Dowiedziałam się, że była przemoc, alkohol, zdrady. W ciąży z drugim dzieckiem mama poroniła przez niego. Ale to wszystko było ukrywane. Pamiętam jedną sytuację jak przez mgłę. Tata wrócił z trasy, a ja obudziłam się w środku nocy i wyszłam z pokoju. I mama, która mówi do mnie: „Tylko nie wchodź do kuchni, nie wchodź do kuchni!”. Wyjrzałam zza mamy i zobaczyłam wszędzie rozbite szkło. Wszystkie słoiki były potłuczone.

Ojciec nie traktował mamy dobrze, a ona była nastolatką, jak się z nim związała. Pochodziła ze wsi, nie miała łatwego dzieciństwa. Myślę, że bardzo się nacierpiała.

Ojciec nigdy nie pozwalał jej pracować i jak zginął, zostałyśmy bez środków do życia. Mama musiała iść do pierwszej pracy. Zaczęła robić przy rozbiórce drobiu, w chłodni, hardcorowa robota. Po kilkanaście godzin dziennie w minusowych temperaturach.

I ciągle brakowało pieniędzy.

— BEZ OJCA DORASTAŁA też Aneta, najstarsza z dziewczyn, dziś trzydziestolatka z dwójką dzieci. Rezolutna, uśmiechnięta, z przyciągającym uwagę, odważnym spojrzeniem. Mówi głośno, przeklina jak szewc i ciągle jest w drodze. Jako jedyna z tej trójki ma swój samochód.

– Moja rodzina się śmieje, że zawsze gdzieś jadę. Jestem w podróży. To dlatego, że stąd ciągle uciekam, z tego miasta. Ale nigdy nie mogę uciec do końca.

Wychowała się tu, w S., z młodszą o dwa lata siostrą. – Mialiśmy brata, który urodził się z rzadką chorobą genetyczną i zmarł po trzech miesiącach. W domu nie było tak, że czegoś nie mieliśmy. Ojciec miał kasę, a matka wszystko robiła za nas – sprzątała, gotowała. Nie mialiśmy żadnych obowiązków, tylko musiałyśmy się uczyć.

Ojciec był handlarzem, bardzo dobrze się nam powodziło kiedyś – opowiada Aneta. – Jak byłam mała, uwielbiałam jeździć z nim na bazar. Spałam w samochodzie albo w ogóle nie spałam. Przeklinałam równo z kolegami mojego ojca, podpowiadałam mu, jakie mają karty, kiedy grali w pokera.

Wiele razy słuchałam, jak faceci rozmawiali o seksie. O tym, jak dochodzą, który burdel jest dobry, a który nie. Mojemu ojcu to nie przeszkadzało, że przy mnie o tym gadał. Ale nigdy nikt mnie nie dotknął.

Ojciec to nie był dobry człowiek. Matkę bił zawsze, nas zaczął trochę później. Nie żałuję, że nie żyje. U nas przemoc była na porządku dziennym. Pamiętam, jak raz dostałam wpierdol, bo przyszłam do domu po północy. Pasem. A ja nie płaczę, jak mnie biją. Tak mam. Jak mam doła, płaczę, ale jak mnie biją – nie. I jego to wkurwiało. I dotąd mnie bił, aż zaczęłam płakać. Matka później mówiła, że potrafiłam dostać po pięćdziesiąt razy i nie ryczałam.

Aneta miała jedenaście lat, kiedy ojciec pobił matkę tak, że przez następne dwa lata poruszała się na wózku inwalidzkim. – Kop-



nał ją w piąty krąg i dopiero po rehabilitacji zaczęła chodzić. Nie wiem jak, ale znaleźliśmy się tamtej nocy u babci i u niej mieszkaliśmy przez kolejne dwa lata. Nie wróciliśmy do domu ani razu. Po ubrania, książki, po nic. Myślę, że matka się bała, że ojciec mógłby wrócić i ją dobić.

On też się wtedy stamtąd wyprowadził – kontynuuje. – Chyba uciekał przed konsekwencjami. Miał kochankę z pobliskiego miasteczka. To była szwagierka jego rodzonej siostry. Zabrał ją i wyjechał nad morze, gdzie kupił dom. Ona była w ciąży. Nigdy więcej go nie widziałam. Umarł kilka lat temu.

Wraz z odejściem ojca skończyły im się pieniądze. Rodziną opiekowała się babcia, a matka nie wniosła sprawy – ani o ukaranie męża, ani o alimenty. Kiedy po dwóch latach wstała z wózka, poszła do pracy. Wrócili też do starego domu, który ktoś pod ich nieobecność posprzątał i przygotował do zamieszkania.

– Jak skończyłam piętnaście lat, zaczęłam się buntować – wspomina Aneta. – I wszystko robiłam na złość matce. W pewnym momencie wyrzucałam jej, że to jest jej wina, że ojciec nas zostawił. Bo ojciec był fajny, wszędzie mnie zabierał, a teraz siedzę w domu i nie mamy pieniędzy. Tak wtedy czułam.

Zacząłam wtedy chodzić z moim chłopakiem, trzynastoletnim starszym. To był ten sam co teraz. Mąż. Zerwaliśmy, a potem wróciliśmy do siebie. Pracował u najlepszego kumpla mojego ojca jako kierowca. Podobało mi się, że jest starszy, że ma samochód – wszędzie mnie woził. Gdzie chciałam, jechałam. Był inny wtedy.

Szybko zaczęłam z nim sypać, po jakichś dwóch miesiącach. Kupowaliśmy prezerwatywy. Nie, nikt wcześniej ze mną o antykoncepcji nie rozmawiał.

Kiedy zaczęłam się z nim spotykać, matka próbowała zamykać mnie w domu, ale mnie nie dało się zatrzymać. Uciekałam oknem i potrafiło mnie cztery dni nie być.

Rok czasu byliśmy razem, a potem się rozstaliśmy. Później u sąsiadów górale stawali dom i było dwóch bliźniaków: jeden zaczął chodzić ze mną, a drugi z moją siostrą.

Góral traktował mnie jak księżniczkę, był dla mnie czuły. To była miłość. Trzy razy byłam u niego w domu na Podhalu. Inny świat! O szóstej po południu wszyscy spotykali się codziennie i na kłęczkach mówili różaniec.



Ja z domu, gdzie zawsze był alkohol, przezmoc, a tu nagle wszyscy klęczą. Pierwszego dnia o mało nie parsknęłam śmiechem.

Chciał jechać do Stanów do pracy, na lewą wizę. Namawiał mnie, ale się nie odważyłam. Wyjechał i od razu go za tę wizę wsadzili. Nigdy więcej się nie zobaczyliśmy. Jeszcze ze trzy razy zadzwonił z więzienia, w nocy. Mówił, że go biczowali zimną wodą, że traktowali strasznie. Na pewno się stawił – taki był.

Dwa dni po wyjeździe górala wróciłam do Starego. I kiedy zaszłam w ciążę, na początku nie wiedziałam, kto jest ojcem. Potem się okazało, że Stary. Żałowałam.

Ani razu nie pomyślałam, że chcę usunąć. I kiedy patrzę na tamten czas, wydaje mi się, że zaszłam w ciążę specjalnie. Bo nie miałam już żadnego celu ani żadnej drogi.

— PO ŚMIERCI OJCA i przeprowadzce Iza dojeżdżała do starej podstawówki na wsi, gdzie powtarzała szóstą klasę. A potem poszła do gimnazjum już w S. I wtedy zaczął się okres buntu.

– Tragicznie wspominam tamten czas. Nie mogłam się odnaleźć, moja mama miała ze mną ogromne problemy. Byłam straszna! To było przerażenie, że w całej tej sytuacji zostałam sama. Szukałam uwagi. Od mamy brakowało mi wtedy wszystkiego: miłości, wsparcia, zainteresowania. Zawsze powtarzała, że sobie nie poradzę. Czułam, jakby wyrwała mi skrzydła. Wszędzie były tylko zakazy. Od wpół do siódmej w domu musiała być cisza, bo mama szła wtedy spać. Kiedyś w kuchni rozmawiałam z siostrą, śmiałyśmy się, a mama już spała. I nagle weszła do kuchni i uderzyła mnie w twarz. Za to, że ją obudziłam.

W tym czasie zaczęły się używki – dodaje. – Pierwsze były papierosy. Siostra uczyła mnie palić, ta średnia. Alkoholu nie potrzebowałam dużo i nie piłam często. Ale

spróbowałam amfetaminy, bo chciałam zobaczyć, o co w tym chodzi. I szybko pożałowałam, bo się wkręciłam.

Po kresce ogarnia cię euforia, ale specyficzna. Czułam się po niej wyluzowana, choć czasem też ogarniał mnie lęk, nie wiem dlaczego. No i jej smak, cholernie nieprzyjemny, gorzki, uzależniający. Bardzo mi odpowiadał.

Wolałabym zapomnieć o tym, kto mi ją dał. Kiedyś się z tym facetem spotykałam i później, gdy już byłam z moim mężem i na jakiś czas się rozstaliśmy, znów odezwałam się do tego człowieka. Chwila słabości. I znów w to wpadłam.

Z fety wyciągnął mnie mój mąż. Wróciliśmy do siebie, ale zagroził, że jeśli tego nie rzucę, to z nami koniec. Nie oceniał mnie i nie krytkował, ale postawił to ultimatum. To był skuteczny argument. Miałam za dużo do stracenia.

— DEBIUT, PIERWSZA POSYPANA komuś kreska amfetaminy czy innego narkotyku, to w S. kontrowersyjny temat. Są dilerzy, którzy to robią, żeby „pokazać fagę”, czyli to, jak działa dany narkotyk. Ale są i tacy, którzy z zasady nie robią debiutów. – Nigdy nie dawałam komuś czegoś pierwszy raz, nie częstowałam gówniarzy. Nie toleruję tego. Dlaczego? Bo widziałem ludzi pomarnowanych, którzy przychodzili po więcej. Wszystko wtedy przynosili: pierścionek zaręczynowy na przykład. Każdy mówił, że wróci po tę rzecz, ale prawie nikt nie wracał – opowiada mi Wesoły, były diler, który dziś pracuje w międzynarodowej firmie kurierskiej. Rzucił „handel”, bo miał dosyć strachu. – Wiedziałem, że jak wpadnę, nikt mnie nie wykupi. Ciągłe oglądałem się za siebie. Było tak, że jednego dnia siedzieliśmy razem z kumplem, a drugiego on dostawał dziesięć zarzutów.

Dlaczego w S. narkotyki są niemal tak łatwe do zdobycia jak kupienie „małpki” na stacji benzynowej? – Wydaje mi się, że każde miasto jest tak samo zepsute – tłumaczy mi Wesoły. – W S. jest dużo tego wszystkiego, bo przez lata psy były skorumpowane. Rodzinne układy, dużo osób ma znajomości w policji i są inaczej traktowani. Ile razy ktoś latał z materiałem, był łapany i dalej handlował?!

SANDRZE POD WPLYWEM narkotyków zdarzało się chodzić do szkoły. – Zawsze się dobrze uczyłam, pomagałam innym. Kilka osób dzięki mnie zdało z klasy do klasy. Kiedyś przyszłam po tygodniu ćpania i niespania. Na totalnej fazie. Błada, czarne oczy, serce mi napieprza. I miałam ze sobą energetyk. Zobaczyła to moja nauczycielka i mówi: „Sandra, nie pij tego, bo serce ci stanie!”. I do dyrektorki. Przeraził ją energetyk, a nie wiedziała, że jestem naćpana.

Jak wciągasz, możesz tydzień nie spać – wyjaśnia dziewczyna. – Jak masz piętnaście lat, to organizm jest taki, kurwa, wytrzymała, że o ją pierdole! Paliłam buchy i wciągałam fetę. Co dają narkotyki? Faza. Coś się dzieje. Jesteś w tej samej rzeczywistości, ale wszystko widzisz, czujesz inaczej.

Kiedyś ogarnął mnie smutek tak straszny, że poszłam do pani psycholog. Spotkała się ze mną trzy razy, a na trzecim spotkaniu mówi: „Nie wiem, o co ci chodzi”. I to był koniec.

Skończyłam z fetą, kiedy pracowałam w salonie z maszynami. Jednoręki bandyta – ludzie tam potrafią przegrać mieszkanie. Miałam siedemnaście lat i wydawało mi się, że jestem sztos i ogar. Były maszyny, a po drugiej stronie bar, który zamykali o północy. I w barze jeden chłopak, którego znałam z widzenia, spał na stole. Gdy zamykali, chcieli go wyrzucić, a na zewnątrz zimno. Rozłożyłam mu kocyk – niech się wyśpi i idzie. Hajs mu się wysypał z kieszeni, czterysta złotych. Po paru godzinach budzi się i już jest trzeźwy. I zaczyna mi coś opowiadać: o Bogu, o muzyce. Oddałam mu hajs. Aż nie wierzył, chciał mi dać stówę, ale nie wzięłam. Patrzy na mnie: „Naćpana jesteś?”. Mówię, że tak. „Nie spałaś całą noc?” – „No nie”. – „To ci herbatkę przyniosę”. Poszedł i przyniósł mi z domu herbatę i ciasto.

Co w nim było? Był normalny. Poczulałam od niego taki spokój, ogarnięcie. A potem spojrzałam na to moje ćpanie i myślę: „Jakie to gówno jest! Daj spokój, Sandra! Pierdole, nie robię się więcej!”. I było coraz lepiej i lepiej.

Do dziś nie wacham. Jaram blanty, ale to zupełnie co innego. Zioło jest zajebiste – to roślina, a nie jakaś chujowa chemia. Co mi daje marihuana? Chillout, błogostan. Oddech mi się wyrównuje.

CO MOŻNA ROBIĆ W S., kiedy ma się naście lat i wolny czas? – Wieczorami jak zwykle siedzimy, palimy coś i dzień mija. Bo w tym mieście nie ma nic oprócz tego, co sam sobie zorganizujesz. Możesz poćwiczyć, spotkać się z kumplami w garażu, iść na kebab – mówi elektromonter.

– Z kolegami umawiam się w parkach. Klubów nie ma – mówi Szary, miejscowy rapper, poeta, lekkoduch. Zakochany w narkotykach. Koledzy szanują go za talent. – Kiedyś był jeden klub, gdzie co tydzień były bijatki, a w końcu ktoś się powiesił za budynkiem i zamknęli. Podobno to było morderstwo. Za długi, za narkotyki.

Mamy jeszcze cztery kościoły – dodaje Szary – wszystkie katolickie. W starej synagodze jest teraz dom kultury, a w nim kino i dużo różnych zajęć, ale nie wiem jakich, dawno się nie interesowałam.

Jak spędzamy czas? Jeździ się po plenerach. Wioski, garaże, zwirownia. Większość czasu spędzamy w samochodach: piwko, dużo zioła, tofiks [amfetamina – przyp. M.F.]. Czasem robimy dwieście kilometrów przez jeden wieczór.

KIEDYS W RADIU, jeszcze przed pandemią, usłyszałam o kampanii społecznej redakcji Noizz.pl „Tu reagujemy na molestowanie”. Właściciele i pracownicy kilku warszawskich klubów zostali przeszkoleni, aby prawidłowo rozpoznawać przemoc seksualną w ich klubach i na nią reagować. W akcji podkreślano, że molestowanie nie dotyczy tylko sfery fizycznej, ale może przejawiać się jako uporczywe narzucanie się czy zaczepki słowne.

## Śledztwo Pisma.

W kwietniu ginie Nicola. Miesiąc później Julia. A w grudniu Kamila. Nieszczęśliwe wypadki czy może morderstwa?

Co łączyło trzy nastolatki z okolic Jeleniej Góry? Jedno liceum, jeden rok i trzy zagadkowe śmierci.

2. sezonu pierwszego reporterskiego serialu podcastowego słuchaj na [magazynpismo.pl](http://magazynpismo.pl)

Pytam dziewczyny, czy w dyskotekach czuły się bezpiecznie.

Iza: – Na dyskoteki zaczęłam chodzić, jak miałam piętnaście lat. Z moją siostrą i z koleżanką, którą później policja złapała z większą ilością amfetaminy i poszła siedzieć. Najgorszy był taki jeden klub, totalna patola. Tam się dzieją złe rzeczy – ćpanie, gwałty. Kiedyś dziewczynę zgwałcili w pięciu. Pobili ją strasznie, gwałcili butelkami. I ja wtedy tam byłam. Nigdy nie zapomnę tego widoku – to trwało tak długo. Pomyślałam sobie wtedy, że to mogłam być ja.

Kiedyś na szkolnej dyskotekę w gimnazjum pobiłam się z jedną dziewczyną. Zaczęło się od przepychanek słownych, popisówek. I mówię: „Chodź na solo”. To był pierwszy raz, kiedy coś takiego zrobiłam. Umiałam się bić, bo często robiłam to z moją siostrą. Ale wtedy to było głupie, bo właściwie stanęłam w obronie koleżanki. I od razu wiedziałam, że to zły pomysł.

Zaczęłyśmy się bić i w pewnym momencie dołączyła do nas jej koleżanka. To było wbrew zasadom (śmiech). I ostatecznie wyładowałam w szpitalu z urazem kręgosłupa. Pamiętam, jak przyszłam do domu taka przestraszona, pobita, obolała i upadłam na podłogę. Mama wyszła ze swojego pokoju, przerażona, co się stało. I moja siostra, ta środkowa, też przyszła, popatrzyła na mnie i powiedziała: „Teraz kurwę dobić”. Moja własna siostra. Do tej pory nie wiem dlaczego.

Potem była jeszcze sprawa w sądzie, podczas której najpierw byłam ofiarą, a potem oskarżono mnie o współudział. A ona trafiła do poprawczaka. Kiedy wyszła, nigdy nie miałyśmy już kontaktu, choć nadal mieszkamy w tym samym mieście. Mogę powiedzieć, że wtedy skończył się mój okres buntu.

W S. CZASEM NADZIEJĄ na ucieczkę jest sport, choć na miejscu nie ma żadnego liczącego się klubu. Tylko siłownie w garażach, basen, kilka orlików. Poznałam kiedyś chłopaka, który był dobrze zapowiadającym się bokserem wagi koguciej, czyli do 56 kilogramów. Na tyle dobrze, że miał szansę dostać się do młodzieżowej kadry narodowej. Jednak na zawody kwalifikacyjne nie dojechał – miał zawieźć go trener, ale zachorował. A innego transportu nie było. Potem kariera sportowa rozmyła się w pigułach. Dziś już nie trenuje.

Niespełnionym bokserem jest też pewien diler, któremu matka w podstawówce nie pozwoliła trenować. Zbyt niebezpieczny sport. – Później była gimnastyka artystyczna, pływanie, skoki do wody, breakdance – wymienia. – Największy sukces? Trzecie miejsce w województwie na 50 metrów kraulem.

Ostatecznie zamiast sportowcem został hazardzista – to kolejne niebezpieczne hobby w S. Mimo że salonów z maszynami do gry jest coraz mniej. Ich miejsce zajęły zdrapki.

Głośna w S. jest historia o dziewczynie, która wygrała raz siedem tysięcy złotych. Mąż pracował za granicą, więc kiedy padła wygrana, postanowił, że wraca. Pieniądzy jednak nie zobaczył. Dwa tysiące poszły od razu na remont samochodu, a za pozostałe dziewczyna kupiła worek zdrapek. W swoim ulubionym sklepie.

— SANDRA OPOWIADA mi o transakcjach. – Przeczytałam na pudełku fajek, że jest promocja na nowe urządzenia podgrzewające tytoń. Zadzwoiłam do przedstawiciela i okazało się, że to mój znajomy. I mówi mi, że już nie ma tej promocji, ale przyjedzie i coś wymyślimy. Przyjechał, opowiada, że praca spoko, ale że jego dziewczyna w ciąży i ciężko, że się nie dogadują i nie bzykają. I tak mi gada i gada, przeciąga i czuję w końcu, co on mi chce powiedzieć. Więc go pytam: „Ej, ty chcesz, żebym Ci zrobiła lachę z tego papierosa?”. A on mówi: „A mogłabyś?”.

Więc mu odpowiedziałam, że chyba go popierdoliło i się pozegaliśmy kulturalnie. Wróciłam do domu, a on dzwoni i mówi: „Sandra, przepraszam, ja ci dam tego papierosa i tak. Zapomnijmy o tym”. No i mam.

Dlaczego mi coś takiego zaproponował? Bo na pewno już to wcześniej z kimś przećwiczył i się udało! Faceci myślą, że są panami świata. A jak ćpają i mają fazę, to już w ogóle. Są zepsuci. Podnieca ich, że mogą sobie kupić dziewczynę – za pieniądze, prezenty, kreski. Większość par, które znam, mniej więcej tak zaczynało. A potem miłość odkryli albo dziewczyna zaszła w ciążę. To są małżeństwa aranżowane przez prochy.

Kiedyś mi jakiś koleś proponował, żebym z nim wyjechała na weekend za dziesięć koła. Powiedziałam, żeby spierdalał. Skąd się biorą tacy faceci? Z internetu. Wchodzą na instagramy, szmery-bajery i ci, kurwa, piszą. Dziewczyny się na to godzą, bo im się nie mieści w głowie, że można inaczej do czegoś dojść. To nie chodzi tylko o kasę albo prezenty. To są faceci, którzy umieją pisać, mówić, można się z nimi pokazać. Jak kto sobie życzy – nie moja dupa, nie moja sprawa. Ale co innego jak te laski mają po piętnaście lat.

Czytałam ostatnio o Zatoce Sztuki i tej czternastoletniej dziewczynie z Sopotu, która rzuciła się pod pociąg. Jak miałam tyle lat to w S. ćpałam na potęgę. I wyobraziłam sobie, co ona miała w głowie. Jak jej się musiało popierdolić strasznie. Bo jakiś facet jej powiedział: „Cześć, fajna jesteś”. Może myślała, że coś dostanie, jakąś szansę? Musiała być w sobie na tyle zakochana, że uwierzyła, że jest mądra, wyjątkowa, zajejebista, sprytna, że ona to wszystko ogarnia. A potem ją dopadła zjeba i się pierdolnęła pod pociąg. Nie potępiam. Niektórzy to wytrzymują, a ona nie dała rady. Była za słaba.

Tu dziewczyny skończyły z dziećkami i swoimi facetami ćpunami, bo uwierzyły w to samo.

— KIEDY ANETA ZASZŁA W CIĄŻĘ, powiedziała obecnemu mężowi, że to dziecko górala. Ten uniół się honorem i odszedł. Ale Krystian urodził się z chorobą genetyczną i kiedy miał cztery lata, trzeba było zrobić badania genetyczne. To potwierdziło, że ojcem dziecka nie był góral, tylko obecny mąż Anety.

– Urodziłam i sama przez wszystko przeszłam. W Instytucie Matki i Dziecka jeden z lekarzy powiedział, że Krystian nie dożyje roku, a jest już nastolatkiem. W szpitalu na początku spędziłam z nim dziesięć miesięcy. I w tym wszystkim była babcia – a nie moja matka. Przyjeżdżała pociągami, autobusami, przywoziła siaty zakupów. Ona pomogła mi go wychować.

Raz przyjechała, patrzy na mnie i mówi: „Ty tak siedzisz, nie odzywasz się, coś jest

nie tak. Jedź na miasto, ja z nim zostanę”. Więc pojechałam. Kompletnie nie znałam Warszawy, wszystko poplątałam, nie ten tramwaj. Jak wróciłam, to babcia już prawie zgłaszała zaginięcie.

Rozumiała, że muszę wyjść na chwilę do innego życia. Moja matka tego nie uznawała. Powtarzała tylko: „Nic ci nie będzie”. Stary, jak się dowiedział, że to jego syn, to wrócił. I na początku było dobrze. Choć były problemy z pieniędzmi, bo leki Krystiana są drogie. Nie pamiętam, kiedy mąż mnie uderzył pierwszy raz. Nie przywiązuję do tego wagi. Nie uważam się za ofiarę. Z uśmiechem na twarzy mogę mu spojrzeć w oczy i się zastanowić, czy mu oddać.

Krystian wyrósł na narcyza, bo ciągle się bałam o jego życie. Dwa lata po nim urodziłam Kaję – wtedy sobie myślałam, że jak będzie drugie dziecko, to będzie fajnie, wszystko się ułoży. Ludzie tak mówią. Gównu się ułożyło oczywiście. Mój mąż nie pije – po prostu jest cholerykiem, któremu wszystko przeszkadza. Dzieci nie zapraszają kolegów do domu, bo się wstydzą ojca. Bo zawsze może mu coś odpierdolić – na przykład że żelazko stało krzywo na desce. Próbowalam podejść go miłością. Trzy lata temu wymyśliłam sobie, że im częściej mu dam, tym będzie miłszy. Nie działało. Po miesiącu uznałam, że jestem wykończona, a to chuj działa. Próbowalam czułości: „Usiądź, jesteś zmęczony, zrobię ci coś do jedzenia”. To uważał, że robię z niego wariata. Że chcę go zagłaskać.

Jakbym miała pracę i zarabiała, jutro by go nie było w domu. Jestem od niego uzależniona finansowo i doskonale o tym wiem. Boję się, że jeśli odejdę i zanim sąd zasądzi jakieś alimenty, nie będę miała za co leczyć syna. Kaja żyje w cieniu choroby brata. Nigdy nie użyłam argumentu, że nie mogę odejść od jej ojca, bo nie będę miała na leczenie Krystiana. Mówię: „Bo nie będziemy mieli na chleb”. A wtedy Kaja mówi: „Na chleb by nam starczyło. Ale trzeba mieć na leki”.

— IZA ZE SWOIM MĘŻEM jest już dziewięć lat. Marcin pochodzi z lekarskiej rodziny, w której nigdy nie brakowało pieniędzy. Ale dziś jest bez pracy. To ona zarabia.

– Nasze domy to była przepaść – mówi Iza. – Marcin był zły, że nie dostanie nowych



# Kup prenumeratę „Pisma” z dostępem online

**i słuchaj każdego odcinka nowego  
Śledztwa Pisma tydzień  
przed premierą!**

[magazynpismo.pl/prenumerata](https://magazynpismo.pl/prenumerata)

